Rok XXXV | Niedziela 9 września 1928 | Nr. 37

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. **Administracja:** ul. Ormiańska 13. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151 755. Rękopisów nie zwraca się.

Pojęcie i istota przestępstwa w prawie kanonicznem.

Zgóry muszę zaznaczyć, że wyczerpujące przedstawienie tak obszernego tematu nie jest możliwe w krótkim artykule. Zamierzam tylko określić wymienione w tytule pojęcie[1].

I. Pojęcie przestępstwa. Tak kodeksy karne jak i autorowie zgadzają się ogólnie, że przestępstwo to czyn zewnętrzny, świadomie spełniony przez przestępcę i naruszający ustawę karną. Pojęcie więc przestępstwa zawiera dwa istotne elementy, t. j. bezprawie przedmiotowe i bezprawie podmiotowe. Pierwszy element dyktuje sam rozum, gdyż żaden czyn bez winy nie może być karanym; konieczność drugiego wypływa stąd, że czyn niezabroniony prawem karnem „sam przez się“ (per se) nie może podlegać karze, gdyż brak substratu dla władzy karania. „Nulla poena, sine lege poenali“. Powiedzieliśmy „sam przez się“, ponieważ nie sprzeciwia się rozumowi, aby karano także czyny zawinione, które nie łamią prawa. Stąd mówi kan. 2222 § 1: Jeżeli ustawa nie ma dodanej kary, to przełożony nie może karać za jej przestąpienie, bez uprzedniego upomnienia i zagrożenia kary; lecz choćby ustawa nie miała żadnej sankcji, właściwy przełożony może za jej przestąpienie, nawet bez uprzedniego zagrożenia kary, nałożyć jakąś sprawiedliwą karę, jeżeli tego wymaga naprawienie danego zgorszenia, albo jeżeli przekroczenie było szczególnie ciężkie. Przestępstwo więc w prawie kościelnem to zewnętrzne i moralnie przypisalne przekroczenie prawa, obwarowanego sankcją kanoniczną, przynajmniej ogólnie zaznaczoną (kan. 2195, § 1). Także do przekroczenia rozkazu, obwarowanego sankcją kanoniczną, stosują się te same przepisy, które dotyczą przestępstwa, wyjąwszy, gdy z okoliczności co innego wynika (2195, § 2). Przestępstwo ma w Kodeksie najczęściej nazwę „delictum“, niekiedy zaś, zwłaszcza większe przestępstwo, zowie się „crimen“, zbrodnią: np. tyt. XV., „de crimine falsi“. Ustawodawstwa świeckie obok zbrodni, występków, znają jeszcze „wykroczenia“.

Gdy rozważymy dwa elementy przestępstwa, t. j. przedmiotowe i podmiotowe przekroczenie prawa karnego, jasną jest różnica:

a) między przestępstwem i czynem karygodnym. Pojęcie bowiem przestępstwa jest ściślejsze od pojęcia czynu karygodnego. Czynem karygodnym nazwać można każde działanie ludzkie (actus humanus), naruszające w jakikolwiek sposób porządek publiczny i wyrządzające mu szkodę. Wybór zaś działań z tej niezliczonej ilości czynów możliwych i nakładanie im kar, stanowi kompetencję prawa pozytywnego ludzkiego. Granice między przestępstwem, a czynem karygodnym w różnych czasach i to nietylko w rozmaitych społecznościach, lecz także w tejże samej społeczności, w rozmaity sposób bywają określane i ustalane. To jednak rozgraniczenie nie dokonywa się dowolnie, lecz na podstawie przyczyn racjonalnych, które dyktuje polityka kryminalna. Polityka zaś kryminalna tylko te czyny karygodne zalicza do rzędu przestępstw, które w danych warunkach uważa za bardzo szkodliwe dobru publicznemu.

Przyczyny, dla których władza publiczna nie karze czynów karygodnych, mogą być dwojakie: a) Prawodawca nie zna pewnego rodzaju czynów, ani na przyszłość ich nie przewiduje. b) Chociaż je zna, względnie przewiduje, uważa za lepsze i korzystniejsze pozostawić je bezkarnemi z tego powodu, że chociaż władza publiczna winna troszczyć się o dobro i doczesne i duchowe swoich podwładnych, to jednak a) winna przedewszystkiem mieć na pierwszym względzie dobro publiczne całego społeczeństwa, na drugim zaś dobro prywatne jednostek. b) Wykonywanie sądownictwa absorbuje pewną część sił społeczeństwa, które mogą być użyte korzystniej dla innych jego celów. c) Przez nakładanie kar społeczeństwo pozbawia się na zawsze lub chwilowo sił tego, którego dotknęła kara np. więzienia, suspensy. Zło, które spada na jednostkę, przynosi szkodę także społeczności; z dwojga więc złego, należy wybrać mniejsze. d) Społeczność doskonała, czy państwo, czy Kościół, nie

[1] Patrz: X. dr. Jan Roth S. J. Praelectiones de principiis iuris poenalis, Lublini 1928. Chelodi, Jus poenale, Tridenti 1925.

jest instytucją wyłącznie karną, nie może więc zużywać wszystkich swoich sił na karanie złych czynów. Jasnem więc jest, że władza publiczna liczne działania godne kary pozostawia jako niekaralne, aby szkody z ich karania wynikłe nie górowały nad korzyściami.

Przestępstwo różni się od grzechu. Pojęcie grzechu jest szersze. Grzech to przekroczenie prawa, wydanego przez jakąkolwiek władzę kompetentną: przez Boga, przez Kościół, rodziców, państwo; przestępstwo to złamanie prawa (przykazania), wydanego przez władzę publiczną ludzką; — grzech jest przekroczeniem jakiegokolwiek prawa, wydanego pod grzechem: przestępstwo jest złamaniem samego tylko prawa karnego; grzech obejmuje także akty wewnętrzne, przestępstwo zaś tylko czyny zewnętrzne; — grzech narusza sumienie, przestępstwo godzi w społeczność.

Przestępstwo różni się od bezprawia cywilnego. Bezprawie cywilne jest naruszeniem prawa podmiotowego, przysługującego drugiemu. Do bezprawia cywilnego nie wymaga się poczytalności sprawcy (poznania prawa drugiego i dobrowolnego naruszenia tegoż), lecz wystarczy przedmiotowe przekroczenie prawa (np. posiadanie w dobrej wierze rzeczy cudzej). Z tego wynika, że pojęcie bezprawia cywilnego jest szersze, niż pojęcie przestępstwa, albo grzechu, albo wreszcie czynu karygodnego. Z drugiej strony te trzy rodzaje czynów niezawsze są koniecznie złączone z przekroczeniem prawa prywatnego, a więc nie stanowią koniecznie bezprawia cywilnego (np. przestępstwo fałszu, kontrakt małżeński wobec ministra heretyckiego, czytanie książek zabronionych imiennie przez St. Ap.). Bezprawie cywilne stanie się grzechem i czynem karygodnym, jeżeli popełniono je podstępnie lub ze świadomością winy (cum dolo vel culpa); może stać się również przestępstwem, jeśli zabrania go kodeks karny.

II. Istota przestępstwa. Przestępstwo jest czynem ludzkim i to zewnętrznym. Działania zaś ludzkiego (actus humanus) — w przeciwieństwie do czynu człowieka (actus hominis), nie można inaczej pojąć jak tylko pochodzącego z wolnej woli. Działanie to tem różni się od „czynu człowieka" i czynów stworzeń nierozumnych, że jego sprawcami są: rozum i wola i tylko wtedy ono może być poczytywane sprawcy. Każde więc działanie ludzkie zewnętrzne składa się z dwóch istotnych elementów: wewnętrznego, t. j. woli idącej za rozumem i zewnętrznego, t. j. woli i czynu. Skoro brakuje jednego elementu, nie może zaistnieć przestępstwo: oba zaś stanowią istotę przestępstwa.

Istota przestępstwa jest ogólna i specjalna. Pierwsza zawiera wszystkie znamiona tak wewnętrzne jak zewnętrzne wspólne wszystkim przestępstwom, bez których nie może być mowy o przestępstwie: ze strony wewnętrznej wymaga się świadomości siebie, świadomości czynu, możności wyboru i faktycznego wyboru — nadto czynu zewnętrznego, przedmiotowego, zabronionego prawem karnem t. zw. przedmiotowego bezprawia kryminalnego.

Druga istota, specjalna, oprócz znamion ogólnych zawiera te znamiona, które są właściwe, specyficzne pewnym przestępstwom. Temi to znamionami różnią się przestępstwa od innych np. zabójstwo, kradzież, fałsz. Istota szczególna przestępstwa może być prawną, lub faktyczną. Pierwsza składa się z pewnych znamion, tak ze strony działającego jak ze strony samego czynu. Znamiona te ustanawia przepis prawny i jeśli brak którego w czynie, natenczas nie mamy sprawy z przestępstwem według normy prawa. Np. istota przestępstwa pojedynku wymaga następujących czynników: a) walki pojedynczej między dwoma lub kilkoma w równej liczbie z obydwóch stron; b) umowy co do czasu, miejsca, broni;

Psychologja upadku i pokuty.

I.

PSYCHOLOGJA UPADKU.

3. Przyczyny upadku.

(Ciąg dalszy).

Każde pragnienie, każde pożądanie jest wynikiem jakiegoś popędu, danego istocie ludzkiej dla zachowania, dla rozwoju i udoskonalenia jednostki i gatunku. A te wszystkie różnorodne pragnienia, popędy, miłości mają jeden korzeń — korzeń miłości własnej, pragnącej dla siebie jak największej sumy dobra i przyjemności. Najszlachetniejsze czyny, zajęcia i obowiązki wykonuje człowiek, powodowany tą miłością. Lekarz leczy choroby, uczony ślęczy nad książkami, ksiądz spełnia wzniosłe funkcje religijne — także w tym celu, aby sobie (i rodzinie) zapewnić utrzymanie, dobrobyt i szczęście. Szukanie sławy i idealne dla niej poświęcenia i ofiary są także walką o swoje dobro — jeżeli nie materjalne, to duchowe. Nawet miłość ojczyzny — jedna z najszlachetniejszych i najwznioślejszych miłości nie jest czem innem jeno troską i pracą dla zapewnienia dobrobytu rodakom i dla zachowania gatunku; bo wymaga poświęceń i ofiar, z których korzystać będą przyszłe pokolenia. A jeśli myślimy o niebie i pracujemy dla uzyskania jego szczęśliwości, jest to tylko objaw dobrze zrozumianej miłości własnej.

Bo miłość jest motorem świata materjalnego. Gdyby ktoś już nie był wcale zdolny do ukochania czegoś, gdyby stracił miłość dla siebie nawet, nastałaby w jego duchowem życiu — zupełna stagnacja i martwota, a wola nie potrafiłaby się zdobyć na najlżejszy wysiłek.

Miłość, dochodząca do ofiarnego poświęcenia samego siebie, jest zbyt często ułudą — a jeśli nie jest ułudą i jeśli człowiek w umiłowaniu dobra dochodzi do gotowości ofiary samego siebie — to dlatego, że w najdalszej — może niedostrzegalnej nawet dla świadomości perspektywie widzi nadzieję osiągnięcia jakiegoś — jeszcze wyższego dobra — albo dlatego, że w poświęceniu swojem widzi jeden ze sposobów oddania się przedmiotowi swej miłości, a więc w rezultacie i zdobycia upragnionego dobra — (bo oddanie się jest równocześnie po-

ci broni sposobnej do zabicia lub śmiertelnego zranienia. Jasnem jest, że istota prawna przestępstwa może się różnić od istoty filozoficznej: np. pojęcie filozoficzne pojedynku różni się od pojęcia pojedynku według prawa kanonicznego.

Specjalna istota faktyczna zawiera te znamiona, któremi przestępstwo w wypadku konkretnym różni się od innego przestępstwa konkretnego tegoż samego rodzaju, jednak te znamiona nie zmieniają istoty prawnej przestępstwa. Tak np. pojedynek odbyty faktycznie zapomocą rewolwerów, nie różni się prawnie od pojedynku odbytego pałaszami; spędzenie płodu będzie w dwóch wypadkach prawnie tem samem przestępstwem, chociaż w jednym wypadku dokonano go „incisione secundinae“, a w drugim „percussione ventri“.

X. Brunon Wyrobisz, Lic. J. C.

Od kolebki aż do grobu.

Z okazji wydania nowego Rytuału Rzymskiego dla Polski uwag historyczno-liturgicznych kilka.

(Ciąg dalszy).

Liturgja Wielkiej Soboty powinna być przeniesiona na wieczór tego dnia lub na popółnocne godziny samej Wielkanocy. Zagranicą są już próby [65]) i coraz więcej głosów odzywa się za tem, by ceremonje wielkosobotnie odprawiać w nocy ze soboty na niedzielę i w ten sposób przywrócić właściwe znaczenie Wielkanocy [66]).

Sama rezurekcja, najpopularniejsza uroczystość w Polsce, ale zanadto zewnętrzna i powierzchowna, do tego po łacinie odprawiana, mało jest zrozumiana przez ogół wiernych i w pewnych momentach trąci niezrozumieniem prawdziwego ducha liturgji. I tak kropienie grobu wodą święconą przed rozpoczęciem procesji rezurekcyjnej — pierwotnie, gdy w czasie uroczystości Zmartwychwstania nie obnoszono Najśw. Sakramentu, było uzasadnione i usprawiedliwione. Dziś poco poświęcać miejsce, gdzie już sam Święty nad świętymi przebywa, chyba przed wystawieniem SSmi w grobie należałoby poświęcić grób lub sacellum sepulchri. Przypomina to pogrzebową ceremonję przy poświęcaniu nowowykopanego grobu na niepoświęconym cmentarzu. Prawdziwa liturgja inaczej to rozumie, kiedy nakazuje opuścić aspersję stopni ołtarza, na którym jest wystawiony Najśw. Sakrament [67]). Ten sam wypadek zachodzi przy naszej rezurekcji.

Dalej po odśpiewaniu psalmów 116 i 3 i po powtórzonej antyfonie „Gloria tibi Trinitas“, celebrujący procesję śpiewa „Kyrie eleison“, a chór (organista) odpowiada „Christe eleison, Kyrie eleison“. Potem dodaje głośno „Pater noster“ i cisza. Ponieważ powyższy sposób odmawiania modłów znany jest u nas tylko przy pogrzebach [68]), gdzie po głośnem „Pater noster“ dodaje się po polsku: „Za duszę ś. p. NN zmówmy Ojcze nasz, Zdrowaś, Wieczne odpoczywanie“, a taki sam sposób raz w roku tylko na rezurekcji przypada, łatwo się tedy rozpędzić w tej chwili i dodać: „Za duszę ś. p. — kogo — Pana Jezusa“, jak to nieraz słyszałem podobne uwagi od ludzi, którzy dobrze pamiętają pogrzebowe „Pater noster“ i po niem: „Za duszę ś. p. zmówmy i t. d.“ Tak wygląda nazewnątrz ta ceremonja.

[65]) Klosterneuburg koło Wiednia, Wenecja.

[66]) Zob. artykuł p. t. „Ostern und unser Volk“ w dwutygodniku „Bibel u. Liturgie“ I, nr. 14 (15 kwietnia 1927), strona 193—195. Por. także Linzer Quartalschrift. 80 Jahrg. II Heft, 1927, str. 372—373.

[67]) Exposito SSmo Sacramento, omittitur tantum aspersio altaris. S. R. C. 18 Julii 1885 ad 2, n. 3639. Wogóle coram exposito SSmo zabronione są wszelkie poświęcenia i benedykcje rzeczy.

[68]) Jest jeszcze przy procesjach o deszcz, pogodę, odwrócenie burz i t. d., ale rzadko w użyciu. Zob. Rit. Rom. Pol. tit. IX, cap. 20—26 i po litanji do WW. ŚŚ.

---

siadaniem duchowem. W rezultacie wszystkie czyny ludzkie mają najgłębsze źródło w miłości siebie, jako jednostki, reprezentującej i mieszczącej w sobie cząsteczkę gatunku i jego przyszłość. Nie znaczy to, by każdy, nawet najszlachetniejszy poryw był egoizmem. Chodzi tu o skonstatowanie przyczyn psychologicznych działania — a nie o intencje ludzi szlachetnych.

Człowiek więc z natury, na mocy tej przepotężnej, nieprzepartej miłości samego siebie — pragnie i musi pragnąć wszystkiego, co zaspokaja jego ciało, jego zmysły, jego duszę, wraz z jej władzami: rozumem, uczuciem i wolą. I gdyby wszelkie zaspokojenie tych różnorodnych pożądań nie pociągało za sobą szkodliwych dla jednostki i społeczeństwa — i przyszłych pokoleń — skutków, — gdyby nie wchodziło w kolizję z popędami innych, którzy do ich zaspokojenia mają również prawo — nie byłoby wogóle grzechu (wyjąwszy okoliczność ustanowienia jakiegoś specjalnego przykazania przez Boga — dla wypróbowania wierności i dania sposobności do zasługi). Tymczasem w obecnym porządku rzeczy i interesy bliźnich i interesy przyszłych pokoleń wymagają w wielu wypadkach ograniczenia swych pożądań — i niezaspokojenia swych popędów — o czem decyduje rozum i sumienie.

I tu powstaje kolizja. Popędy jako ślepe dążności natury nie mogą znać i rozumieć tych względów. Widzi je tylko rozum — uznaje je tylko sumienie. Występują więc do walki ze sobą we wnętrzu duszy dwie potęgi i jeśli ulegnie pogwałceniu sumienie a z niem odwieczne prawa, które dla porządku świata i świętych celów swoich ustanowił Stwórca, następuje upadek. I dlatego właśnie mówimy, że człowiek jest z natury słaby i do grzechu skłonny, dlatego nie możemy się dziwić upadkowi — dlatego i Bóg najlepszy i ludzie głębiej myślący nad nędzą grzesznika się litują — ponieważ do upadku pociąga go przeważnie nie przewrotność, żeby zrobić na złość bliźniemu — społeczeństwu lub Bogu — i przekora, aby właśnie Bożemu rozkazowi się sprzeciwić i wolę Bożą podeptać, ale pociągnęły go do tego skłonności natury, objawiające się w ogromnie silnych pociągach, pożądliwościach i pragnieniach, których człowiek nie przezwyciężył, bo albo nie umiał, albo nie chciał dłużej walczyć, albo nie dbał o zabezpie-

Trzecią niewłaściwością liturgiczną w czasie rezurekcji to po skończonej procesji trzykrotne podnoszenie krzyża [69]) (wielkanocnego, przepasanego czerwoną stułą) i trzykrote śpiewanie przytem słów: „Surrexit Dominus de sepulchro", coram exposito SSmo Sacramento.

Byłaby na miejscu ta ceremonja, która przyszła do nas z Zachodu i jest pozostałością średniowiecznego dramatu religijnego, gdyby przytem równocześnie nie było wystawienia Najśw. Sakramentu. Dziś razi i jest nieliturgiczną, bo coram exposito SSmo wszelkie adoracje krzyża, relikwij czy obrazów muszą odpaść. Poco podczas wystawienia zdejmujemy krzyż z ołtarza? Poco są przepisy liturgiczne o zasłanianiu obrazów na ołtarzu w czasie 40-godzinnego nabożeństwa?

Jeszcze na jedną nieliturgiczną ceremonję naszego rytuału chcę zwrócić uwagę. Oto w tytule IX, rozdziale 15 „De processione in festo Sanctissimi Corporis Christi" pod numerem 2 jest następująca rubryka: „Ante Missam sollemnem fit expositio sanctissimi Sacramenti modo solito. Intra tamen Missam sacerdos lecta iam Sequentia *„Lauda Sion"*, cum cantatur stropha eiusdem Sequentiae *„Nulla rei fit scissura"* servatis debitis genuflexionibus, impositoque more solito incenso, Sacramentum ter thurificat, et accepto velo humerali, suscipit manibus ostensorium, et conversus facie ad populum, inchoat strophas finales Sequentia, choro prosequente in hunc modum:

1. *Ecce panis Angelorum etc.*
2. *In figuris praesignatur etc.*
3. *Bone pastor, panis vere etc."* [70])

Przy trzech zwrotkach końcowych celebrans śpiewa tylko pierwszy wiersz każdej zwrotki, a po słowach trzeciej zwrotki *„Jesu nostri miserere"* dat benedictionem cum Sanctissimo Sacramento, quod in throno collocatur et thurificatur.... Deinde sacerdos prosequitur Missam. Ita fieri potest per totam octavam SSmi Corporis Christi.

Tu ograniczam się do następujących pytań:

1. Czy wolno przerywać mszę św. dla powodów, o których nic nie mówi Mszał rzymski czy Pontyfikał? Przecież nasze dawne święcenia wina w dniu św. Jana Ew. (27 grudnia) ante ultimum Evangelium i chleba w dniu św. Agaty (5 lutego) przed „Pater noster" zostały zabronione [71]).

2. Poco przedłużać mszę św., zwłaszcza w samo święto Bożego Ciała (i podczas oktawy), kiedy i procesja z czterema ołtarzami dużo czasu zabiera?

3. Czy w Boże Ciało dla łacińskiego śpiewu *„Ecce panis"* i procesji ma zawsze odpaść kazanie?

Nabożeństwo w Boże Ciało trwa długo, a dla niecierpliwych i mało uświadomionych katolików wystarczy, że idą na procesję bez wysłuchania mszy św. przed procesją lub po niej. Tak się dzieje zwykle po większych parafjach.

4. Poco zdejmować Najśw. Sakrament z tronu i pokazywać go wiernym, kiedy na tronie lepiej go widzą? Albo jeżeli monstrancja nie jest jeszcze

[69]) Podnoszenie krzyża wielkanocnego jest — zdaje się — pozostałością najstarszej formy uroczystości rezurekcyjnej. W średnich wiekach rezurekcja odbywała się przy grobie, gdzie z rana przed Matutinum podnoszono uroczyście z grobu krzyż z Ukrzyżowanym (dzisiejszy krzyż wielkanocny, czerwoną stułą przepasany), a potem przy trzeciem responsorjum przedstawiano scenę odwiedzania grobu przez niewiasty i dwóch uczniów, czego ślad jest w dzisiejszej sekwencji „Victimae paschali". Zob. Rytuał strassburski z r. 1384. Porów. Milchsack, Die Oster- und Passionsspiele, Wolfenbüttel 1879 i Lange, Die lateinischen Osterfeiern, München 1887, Thalhofer, Handbuch der kathol. Liturgik 1912, I, str. 653—654. Genezę Bożego Grobu przedstawia autor V. B. D. w artykule p. t. Le sepulcre au Matin de Pâques (Revue Liturgique et Monastique, 32 année, nr. 5, Pâques (1928), str 182—191). Tamże opisana jest rezurekcja, jaka była po klasztorach benedyktyńskich w X i XI wieku albo w diecezji salzburskiej. Temat godny naukowego opracowania.

[70]) Tak samo w starym rytuale z r. 1884, str. 558.

[71]) Zob. nowy rytuał, Appendix, cap. 3, str 740; cap. 10, strona 750.

czenie się i przygotowanie do walki i o użycie środków obronnych.

Obok skonstatowania faktu, że pożądanie dobra i chęć zaspokojenia popędów (o ile stanie w kolizji z sumieniem) staje się powodem upadku, — należy stwierdzić, że u niektórych objawiają się pewne popędy silniej niż u innych — a nawet dochodzą często do tak nienormalnego natężenia, że walka z niemi staje się dla człowieka niezmiernie trudną — kosztuje wiele ofiar i w rezultacie pociąga za sobą o wiele częstsze porażki i upadki. Pomijając fakt dziedzicznego obciążenia skłonnościami do pewnych upadków, — oraz pochodzące z winy człowieka doprowadzanie popędów do stopnia, w którym stają się już namiętnościami, — czasem pozornie bez głębszych powodów i bez własnej winy musi jeden z pewną skłonnością czy pożądliwością cięższe staczać walki niż inny, obdarzony pod tym względem szczęśliwszemi warunkami. Dlaczego się tak dzieje — dlaczego u niektórych ludzi pewne popędy dochodzą (bez ich winy i bez obciążenia dziedzicznego) — do tak niebezpiecznego stopnia, to jest dotąd mało zbadaną przez naukę tajemnicą. Czasem decyduje o tem jedno silniejsze wrażenie, odbite w duszy właśnie w jakiejś takiej chwili, kiedy dusza znajduje się w nastroju, który ją czyni podobną do miękkiego wosku, odbijającego na sobie każde dotknięcie. W innych chwilach jest dusza niewrażliwa i nieczuła jak kamień i dlatego przebyte wtedy przeżycia i wrażenia przemijają bez głębszych śladów. Innym razem ryją się one tam głęboko, decydują na całe życie o pewnych skłonnościach, dążeniach, o czynach i losach życia.

Bezpośrednio i przyczynowo łączą się z popędami natury uczucia, które należy wymienić jako drugą przyczynę upadku. Dla uniknięcia nieporozumienia muszę odrazu wyjaśnić, że odstępuję tu od terminologji naukowej, a posługuję się terminologją praktyki życiowej. Uczyniłem to po dłuższem zastanowieniu i wahaniu. Słowa i terminy tworzy praktyka życiowa — i kto chce być zrozumiany przez ludzi, powinien przemawiać językiem przez ludzi używanym i zrozumiałym, chociażby mieli coś przeciw temu uczeni.

Przez uczucie rozumieją ludzie naogół pewien nastrojowy stan duszy, wchodzący w pewien stosunek z dobrem, do którego osiągnięcia prą popędy natury. (Terminologja naukowa na-

na tronie, tylko stoi na mensie ołtarzowej, to jak wtedy wygląda okadzanie ołtarza przed Introitem i odmawianie „Glorja“. gdy msza w tym wypadku jest z asystą? Czy ludzie to rozumieją? Gdyby choć po polsku były wykonane te śpiewy!

5. Co ma począć kapłan, który niema dobrego głosu, nie umie dobrze śpiewać, o poprawne „Ite missa est“ trudno? A czy sobie zawsze poradzi z trzema zdaniami, które w roku tylko na Boże Ciało wypada śpiewać? Czy tak nie będzie czasem, jak uczynił jeden celebrans, który śpiewając pierwsze zdanie drugiej zwrotki „*In figuris*“, zapomniał dalszych słów i w ten sposób zakończył „*guris, guris*“ (!)

6. Co czynić w tym kościele, gdzie nie śpiewają sekwencji po łacinie? Co tam, gdzie tron wysoko? Albo gdzie tronu niema? Szczęście, że rubryka końcowa mówi: „Ita fieri potest per totam octavam....“ czyli nie nakazuje bezwzględnie powyższej ceremonji, więc tam, gdzie jej niema, nie musi się jej wprowadzić.

A śpiewanie początków czterech ewangelij w czasie procesji na Boże Ciało (i przez oktawę) czyby nie mogło być zmieniono? Czemu nie wybrać odpowiednich miejsc z ewangelij, odnoszących się wprost do Najśw. Sakramentu, zamiast czytać pierwszy rozdział ze św. Mateusza i aż do znudzenia powtarzać „genuit“?[72])

Zwyczaj śpiewania początków 4-ech ewangelij pierwotnie był praktykowany przy procesjach polnych[73]) przeciw burzom i piorunom, potem dopiero do procesji polnej dołączyło się obnoszenie Najśw. Sakramentu.

(C. d. n.) *X. dr. M. Kordel.*

[72]) U Rusinów w czasie procesji na Boże Ciało są śpiewane wyjątki z ewangelji odnoszące się do Najśw. Sakramentu. Zob. „W kościele i cerkwi“ przez J. S., Kraków 1926 (nakład XX. Jezuitów), str. 401 Tak samo przepisuje rytuał jagierski (Erlau, Agria, Jager arcybiskupstwo na Węgrzech), według którego przy I-szym ołtarzu śpiewa się wyjątek Jan 6, 56—59, przy 2-gim Łuk. 11, 11—13; 3-cim Mar 11, 22—27; 4-tym Jan 1, 1 -14.

[73]) Zob. Rituale Agriense (wydane przez arcyb J. Samassę, Agriae 1898), str. 507 - 529, gdzie w dniu św. Marka idzie procesja w pole (gdzie jest ozimina), tam stacja, śpiewa się początki 4 ewangelij na cztery strony świata i błogosławi się zasiewy Taki zwyczaj jest i w diecezji spiskiej.

Wśród katolików społecznych Austrji i Niemiec.

W Kolonji.

(Ciąg dalszy).

W mieście tuż koło dworca uderza w oczy chluba Kolonji, olbrzymi tum. Dwie niebosiężne ażurowe wieże strzelają śmiało w niebo. Człowiek szuka szybko jakiejś bramy, jakiegoś wnęku w murze, by spokojnie mógł przystanąć na katedralnym placu. A potem zadziera głowę do góry i patrzy, patrzy długo, długo. Co za maestrja w linji w łuku, co za śmiałość w rzucie! A przytem wszystko to takie misterne, lekkie, a w szczegółach tak bogate, że oko się gubi. Wewnątrz marmury; ołtarzy niewiele i te ukryte w kaplicach. Jakiś mistyczny nastrój ogarnia człowieka, czuje się w tej katedrze mały.

Trafiliśmy w Wiedniu na „Sangerfest“ tu trafiamy na jeszcze liczniejszy zjazd Niemców z całego świata na „Turnerfest“: są z Siedmiogrodu, są i z polskiego Śląska i z Poznańskiego. Tych wszędzie witano najbardziej owacyjnie. Popisy niemieckich gimnastyków trwały cały tydzień na największym niemieckim stadjonie, znajdującym się tuż pod Kolonją, a nazwanym „Jahnwiese“ od nazwiska ojca ruchu sportowego w Niemczech Jahna. W ostatnią niedzielę lipca szedł wąskiemi ulicami miasta od godziny 8 rano do 13 w południe pochód turnerów. Przed ósmą odprawiono w stadjonie dla katolików mszę św. W pochodzie było więcej niż $^{1}/_{4}$ młodych Niemek. Szła od tego pochodu germańska potęga, czuć było fizyczną tężyznę tego dziwnego na-

---

zywa to namiętnościami [passiones, Leidenschaften]). Praktyka nazywa namiętnością coś całkiem innego — a mianowicie popęd, który przez ustawiczne zaspokajanie go wzrósł do tak wielkiego natężenia i siły — że człowiek, ulegając jego tyranji, staje się niewolnikiem swego popędu.

Uczucia więc są stanami duszy, wywołanemi przez zetknięcie się człowieka z pożądanem przez niego dobrem. Miłość, nienawiść (która ma o tyle związek z dobrem, że pragnie zniszczyć to, co do osiągnięcia dobra stoi na przeszkodzie), tęsknota, pragnienie, rozpacz, odwaga (przy zdobywaniu dobra), strach, wstyd, zdumienie, żal — to wszystko są uczucia, czyli stany i nastroje duszy zajętej dobrem (w znaczeniu filozoficznem — a nie moralnem), którego posiadanie daje człowiekowi zadowolenie i szczęście. Uczucie nie jest aktem, ale nastrojem i stanem, który staje się przyczyną sprawczą rozlicznych aktów, nie jest jednak tak stały jak popęd natury, może bowiem w dość krótkim przeciągu czasu zmieniać się — i równie szybko przeminąć jak szybko w duszy powstało.

Terminologja praktyczna, nazywająca te stany uczuciami, odstępuje od tej zasady, gdy bierze ten wyraz w znaczeniu przymiotnikowem. „Uczuciowym“ nazywa bowiem człowieka skłonnego tylko do pewnych uczuć objawiających słabość: jak sentymentalna miłość, żal i tęsknota. Człowieka skłonnego do uczuć pobudzających do czynu nazywamy energicznym. Człowiek niezdolny do głębokich i silnych uczuć nie jest też zdolny do wielkich czynów.

Uczucia absorbują ogromnie duszę. W zakres swych interesów wciągają wszystkie niemal zmysły i władze, znieczulają je na inne wrażenia, powodują nawet fizyczne zmiany w działaniu muszkułów, nerwów i obiegu krwi. Wszak w samym wzroku człowieka możemy tak łatwo wyczytać nienawiść, strach, tęsknotę, żal albo miłość. W uczuciu objawia się wielka energja potencjonalna, ukryta w duszy, jak iskra pod popiołem. Tę iskrę rozdmuchują rzeczy dochodzące do świadomości duszy przez drzwi zmysłów. Uczucie jest walką o dobro własne — o szczęście — jest objawem defenzywy istoty ludzkiej przed złem zagrażającem posiadaniu, albo zdobyciu dobra.

(C. d. n.) *X. dr. Juljan Piskorz.*

rodu, wiała pewność, że świat do nich należy. Hasło „W zdrowem ciele zdrowy duch“ jest hasłem całych Niemiec. Obok bowiem turnerów uprawiają sport i organizacje inne, socjalistyczne i katolickie. Nazajutrz na ulicach Kolonji można było spotkać często zwycięzców z laurowemi wieńcami na głowach.

Ale z innego jeszcze powodu jest tego roku Kolonja na ustach nietylko Niemiec, ale i świata całego. Oto odbywa się tu od maja do października olbrzymia wystawa prasowa, o czem i polskie dzienniki swego czasu informowały. Na prawym brzegu Renu zajmuje ona kilkanaście olbrzymich, specjalnie zbudowanych trwałych pawilonów. Front ciągnie się na 2 do 3 km. Na dokładne obejrzenie eksponatów trzebaby mieć najmniej tydzień czasu. Wystawa ta, choć zasadniczo jest międzynarodową, to jednak siłą faktu stała się pokazem niemieckiej kultury. Jeden pawilon poświęcony jest historji słowa drukowanego i prasy. Znajdujemy tu najstarsze druki i gazety, średniowieczną prymitywną fabrykę papieru szmacianego w ruchu; drukarnię z XV w. też w ruchu, przyczem towarzysze drukarscy ubrani w stroje historyczne. Pawilon katolicki obszerny, bogaty i nader interesujący, zwłaszcza dział misyjny i dział prasy katolickiej. Są też reprezentowane i polskie katechizmy w dziale katechetycznym. Znajdujemy nazwiska XX. Szydelskiego, Thulliego, Marciniaka, Guni, Makłowicza, Likowskiego. Nie mogliśmy odszukać X. Gadowskiego. Zato jest „Mały katechizm“ archidiecezji lwowskiej. „Gazety Kościelnej“ też napróżnośmy szukali. Zato misyjne czasopisma polskie mile uderzają oko Polaka na wystawie. Główne hale zajęli Niemcy. Interesuje osobny pawilon, zajęty przez katolicką „Kölnische Volkszeitung“. Osobna najnowszego systemu olbrzymia maszyna rotacyjna na oczach widzów bije kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy gazety: z jednej strony maszyny wielka bela papieru, z drugiej strony gotowa gazeta. Z innych państw bogato urządziła swój pawilon bolszewicka Rosja. Jest pierwszy, brzydki, lecz krzykliwością napisów i świetlnemi reklamami zwraca na siebie uwagę. Socjaliści niemieccy wystawili swą bogatą prasę przejrzyście i starannie, cały efekt jednak zepsuli jarmarczną budą, przystawioną do pawilonu, gdzie wyświetlają film, przedstawiający historję socjalizmu. Tchnie to tandeciarską reklamą. Hiszpanja dała nietyle wystawę swej prasy, ile raczej wystawę wspaniałych arrasów. Żydzi zaprezentowali się licho. Wystawa prasowa widocznie dla nich to żaden interes. Pawilon luterski bezduszny, jak cały protestantyzm, wydawnictwa I m k i pomieszczone są tu między luterskiemi, a tak się Imka rodowodu luterskiego w Polsce wypiera; w jednej sali napis, że sama wiara zbawia, w drugiej obraz, zatytułowany: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, Mnieście uczynili“. Statuy Husa i Lutra stoją obok siebie. Dużo mówi to zestawienie.

Jest i pawilon polski. Między tyloma sztandarami przed oddziałem zagranicznym powiewa i nasz z białym orłem. Pawilon polski skromnie, lecz bardzo gustownie urządzony. Podzielony jest na 2 części: historję prasy polskiej i prasę współczesną. Jest tu prawie wszystko. Graficzne wykresy wskazują, że w przyśpieszonem tempie idziemy w tej dziedzinie naprzód. Wystawę polską zwiedzają dość często Polacy jadący na Zachód. Byli tu już z rządowej strony pp. Knoll i Targowski. Zwiedziła wystawę i grupa polskich robotników z zagłębia Ruhr. Informacyj udzielają chętnie pp. Jarkowski i Lubrański. Na zakończenie „Turnfestu“ w ostatnią niedzielę lipca oświetlono późno w noc katedrę, brzegi Renu i całą wystawę bengalskiemi ogniami sztucznemi. Widok był feeryczny. Pół Kolonji co najmniej poszło w ten dzień spać grubo po północy.

Jeśli już mowa o Kolonji, to trudno nie wspomnieć, że jest tu kościół polski św. Andrzeja, niedaleko od dworca i katedry. Właściwie jest to parafjalny kościół niemiecki - tylko jeden z księży wikarych, Niemiec o polskiem nazwisku X. Wachowski, z polecenia kardynała Schultego, zajmuje się duszpasterstwem wśród polskich robotników w Nadrenji. Po polsku mówi dość biegle, w tym celu był dłużej w Poznaniu. Ubiegłego roku zabrał z sobą kilkudziesięciu nauczycieli Niemców i obwiózł ich po Polsce. Była to dla nich rewelacja, bo uważali oni Polskę za jakiś „Barenland“. Duszpasterstwem polskiem zajmuje się dopiero od 3 miesięcy. Przed nim zajmował tę placówkę X. Mazurowski, też Niemiec, ale że zanadto się spolszczył wśród naszych robotników, dostał probostwo w czysto niemieckiem mieście, w Essen. Każdej niedzieli odbywa się w Kolonji polskie nabożeństwo. Poszliśmy i my na nie. Niestety było już po polskiem kazaniu. Kończyła się msza św. W kościele nie pusto, nie pełno. Po nabożeństwie wychodzimy na zaciszną ulicę i nagle czujemy się w Polsce. Ludzie, jak to jest w kraju we zwyczaju, nie rozchodzą się zaraz z pod kościoła, lecz potworzywszy grupy, radzą. Cała ulica pełna polskiej gwary. Przyłączamy się do najliczniejszej grupy. Sami robotnicy z okolicy i z przedmieść Kolonji od lat już w Nadrenji zamieszkali. Po niemiecku władają doskonale, po polsku gorzej, ale choć po drodze przechodzili koło wielu kościołów niemieckich, mijali je, a szli do polskiego. Chcąc utrzymać się przy pracy, optowali po wojnie na rzecz Niemiec, ale żeby ducha i mowy ojczystej nie zatracić, potworzyli jeszcze przed wojną cały szereg kulturalnych towarzystw. Czytają jeszcze polski, wychodzący w Herne „Naród“, gdzie jako dodatek niedzielny, dołączany jest poznański „Przewodnik Katolicki“. Zawodowo, o ile są dobrymi katolikami, należą do Polsk. Zjednocz. Zawodowego albo do niemieckich chrześc. związków zawodowych. Ucieszyli się ogromnie na widok księży z Polski. Żałują, że się nie mogli z nami wcześniej porozumieć, boby nas poprosili o polskie kazanie i o referat na zgromadzeniu. Tych robotników tu w okolicy jest jeszcze nawet po wojnie kilka tysięcy. Ci starzy zapewne wytrwają w polskości do śmierci. Ich dzieci jednak nie chcą się już do polskości przyznać. Ojca jeszcze po polsku do nich mówiącego rozumieją, lecz odpowiadają mu po niemiecku. Konsulat polski nie czyni prawie nic, by od zagłady uratować polskość tych ludzi. Ksiądz, ponieważ Niemiec, choć zaspokaja religijne potrzeby tego ludu, nie dba o utrzymanie w nim polskiego ducha, zresztą i z pewnych względów nie może. Jedyne wyjście,

by polski rząd w porozumieniu z polskim episkopatem — dał tym ludziom paru polskich księży z Polski. Przydałoby się i kilku patrjotycznie nastrojonych nauczycieli, którzyby zajęli się dziatwą tych opuszczonych, a pełnych dobrej woli ludzi i nauczyli ją czytać i pisać po polsku. Inaczej będzie dla kraju stracona.

Jeżeli tego roku wystawa prasowa niesie sławę Kolonji po całym świecie, to w historji katolickiego ruchu społecznego zapisało swe imię to miasto po wieczne czasy. Tu bowiem działał, tu kładł fundamenta pod swe olbrzymie dzieło słynny X. Kolping. Tu w kościele Minorytów jest jego grób. Codziennie rano obok tego grobu odprawią się nabożeństwo z wystawieniem. Codziennie całe szeregi młodzieży rzemieślniczej otaczają grób swego opiekuna, modlą się i śpiewają, a o której porze dnia tam zajrzysz, zawsze spotkasz jednego czy drugiego, co przechodząc koło kościoła, wstąpił, by się pomodlić. Przed kościołem pomnik bronzowy, X. Kolping w długiej rewerendzie kładzie ojcowską swą rękę na ramieniu czeladnika, będącego w podróży. Dzieło zorganizowania katolickiej młodzieży rzemieślniczej, zaczęte przed kilkudziesięciu laty przez X. Kolpinga, prowadzi dziś, kiedy organizacja ta stała się już międzynarodową, X. O. Hürth z Kolonji, czyniący równocześnie w Rzymie zabiegi o beatyfikację cichego Sługi Bożego X. Kolpinga. A dzieło to olbrzymie. Prawie 200 tysięcy członków. W każdem większem mieście niemieckiem, a teraz już i francuskiem, belgijskiem, węgierskiem czy innem. Oto co mówi o tem O. Hürth: „Jesteśmy rodziną, nie związkiem w potocznem tego słowa znaczeniu. Ksiądz w każdej miejscowej komórce organizacyjnej jest nie doradcą, jak w robotniczych organizacjach, nie wodzem, jak w stow. młodzieży, nie kierownikiem, jak w religijnych kongregacjach, ale ojcem. A jako taki musi mieć i starać się o zaufanie. U nas niema polityki ani nacjonalistycznego szowinizmu. W niemieckich ogniskach znajduje przyjęcie i mieszkanie przez miesiąc bezpłatne francuski, holenderski czy węgierski czeladnik, szukający tu pracy, byleby się wykazał, że gdziekolwiek na świecie jest członkiem kolpingowskiej rodziny. Katolicyzm jest u nas nie celem, lecz warunkiem. Organizacja stara się o teraźniejszość i przyszłość członka. Ponieważ jest rodziną, powinna mieć dom. O te domy się staramy i jak księża już widzieli i jeszcze w dalszej drodze zobaczą, mamy je już w każdem większem mieście niemieckim. W samej Kolonji 3, w których dajemy mieszkanie 800 członkom. Prócz tego w tych domach mają tanie utrzymanie. Co tydzień jest wykład religijny. Często wspólna Komunja święta, po której wspólne śniadanie. Grób mają wspólny, a w Kolonji biorą śluby przy grobie Kolpinga. Na teoretyczne fachowe dokształcenie czeladników wydaje niemiecka centrala 80.000 marek rocznie. W 15 oddziałach fachowych ono się odbywa. Organizacja zaprowadziła kasę oszczędności. W samej Kolonji z jednego domu złożyli tam czeladnicy 200.000 marek. Aby członkom, którzy zawarli związki małżeńskie, ułatwić zdobycie mieszkania, powstało w łonie organizacji „Towarzystwo budowy domów". Już za 2 lata wybudowano 280 mieszkań w samej Kolonji, 240 jest na ukończeniu. Organem organizacji jest wychodzący 2 razy na tydzień „Kolpingsblatt". I tak dalej i dalej przez 1½ godz. opowiada niezmożony prezes wszechświatowej organizacji o celach dzieła, które prowadzi. Powiada, że kiedyś Benedyktyni i Cystersi karczowali lasy, dziś księża muszą stawiać domy mieszkalne, a wszystko dla chwały Bożej. Historja się powtarza. A nas, że jazda po drogich Niemczech niewiele kosztowała, to w dużej mierze właśnie temu zawdzięczamy, żeśmy gościnę znajdowali albo w tych domach kolpingowskich, albo tam nas chętnie informowano i ułatwiano ulokowanie się gdzieś wygodnie i tanio. Już późno w noc żegnamy się z O. Hürthem.

Nazajutrz zwiedzamy centralę zachodnio-niemiecką robotniczych związków oświatowych i zawodowych. Oświatowe t. zw. „Arbeitervereiny" pracują tu tak samo intensywnie, jak w Monachjum. Właśnie przed paru dniami odbywał się tu międzynarodowy zjazd delegatów katolickich robotniczych organizacyj oświatowych, któremu przewodniczył prezes niemieckiej centrali, poseł Joos. Ale jeszcze lepiej stoją tu chrześc. związki zawodowe. 50% wszystkich robotników w Nadrenji należy do związków zawodowych chrześcijańskich. Trzydzieści kilka tysięcy robotników należy więc pod chrześc. sztandar zawodowy. Wiedzie tę armję sekretarz Alberts, członek kolońskiej rady miejskiej. Niedaleko, bo w Konigswinter, jest robotniczy uniwersytet chrześcijański, gdzie rok w rok zimową porą na specjalnych kursach kształcą się tej armji oficerzy, sekretarze, prezesi i mężowie zaufania. Katolicyzm niemiecki zapuścił nad Renem głęboko korzenie, a tum koloński pokazuje, jak wysoko sięga wgórę ku niebu.

(C. d. n.) *X. Stan. Buchała.*

Z świętej góry Alwernji.

Oczywiście nie z włoskiej i głośnej na cały świat z pobytu na niej wielkiego Świętego i reformatora upadłego życia religijnego, Franciszka z Asyżu i otrzymania na niej stigmata Christi przez tegoż szczególnego miłośnika Ukrzyżowanego. Na tę Alwernję bowiem utrudniają dziś dostęp kosztowne paszporty i wizy tychże, nadto długa, uciążliwa podróż, drapanie się po urwistych ścieżkach na szczyty Alwernji, wznoszące się około 1200 m. nad poziomem morza. Piszę z małej, cichej polskiej Alwernji, nieznanej niejednemu z kapłanów, dostępnej dla każdego, gdyż wznosi się ona zaledwie na wysokości 317 metrów nad poziomem morza, a pustkowie to nazwano Alwernją dlatego, ponieważ zbudowany na niej kościół poświęcono stygmatom św. Franciszka.

Nasza polska Alwernja znajduje się w zachodniej Małopolsce, w powiecie chrzanowskim, o 32 klm. na południowy zachód od Krakowa. Dojeżdża się zaś do niej z Trzebini do Regulic, lub ze Spytkowic do Kwaczały, albo do Regulic, skąd idzie się lub jedzie jeszcze 3 klm. dobrą, bitą drogą.

Początek polskiej Alwernji datuje się od r. 1610, a powstanie swe zawdzięcza Krzysztofowi z Korytna Korycińskiemu, kasztelanowi wojnic-

kiemu, właścicielowi Poręby Żegoty. Możny ten pan, wielki czciciel św. Franciszka z Asyżu, po powrocie z włoskiej Alwernji postanowił w swojej posiadłości zbudować kościółek i klasztorek dla synów św. Franciszka i nazwać to miejsce Alwernją[1]). Początki jej były bardzo skromne, wszystko z drzewa zbudowane i dopiero później kościół i klasztor rozszerzono i zbudowano z cegły. A kiedy za naszych już czasów ząb czasu podniszczył już bardzo Alwernję, znany dobrze O. Stefan Podworski, gwardjan konwentu, zabrał się do kompletnej jej restauracji. Z ofiar wiernego, pobożnego ludu, przeważnie z Górnego Śląska, dokonał wielkiego dzieła, a srebrne dzwony, sprawione z ofiar Górnoślązaków, niosły swe echo w promieniu paru mil. Niestety dzwony te zrabowali Austrjacy i dziś tylko jeden duży dzwon wagi 10½ centnarów, sprawiony z ofiar wiernych przez obecnego przełożonego o. Ambrożego Ligasa, odzywa się trzykrotnie dziennie na „Anioł Pański", a w niedziele i święta wzywa wiernych na nabożeństwo. Zresztą i bez tego wzywania lud pobożny śpieszyłby na to pustkowie, w to ustronie, podnoszące umysły i serca gorące. To też niepodpisany autor na początku kroniki klasztornej dość starannie prowadzonej, o Alwernji polskiej pisze tak podniośle: „Góra Alwernja dla swojej malowniczości nadaje się do serdeczniejszej łączności z Bogiem. Z tego klasztoru rozlega się daleki widok na rozliczne wzgórza, doliny i niziny. Tu gnuśnością duch skuty wzlecieć może ku wolności i radości... Nie słyszy się tu śpiewu Orfeusza, nie widzi się widowisk Nerona, nie dolatuje zapach uczt Heljogabala. Serce wolne od świata, przechodzi szybko z cnoty w cnotę, z wiedzy w pobożność, z rozmyślania w kontemplację, z własnej nędzy do Boskiej wielkości, a nasycone Bogiem nie czuje pociągu do towarzystwa ludzkiego".

Ale na polską Alwernję ciągnie jeszcze bardzo cudowny obraz Boskiego Zbawiciela: „Ecce Homo", zwany tu powszechnie Panem Jezusem miłosiernym, dziwnie pociągający do prawdziwej pobożności. A kronika klasztorna mówi o nim, co następuje: „Był ten obraz niegdyś w skarbcu sułtana tureckiego w Konstantynopolu. Stąd w podarunku otrzymał go cesarz niemiecki Ferdynand II (1619-1637), który umieściwszy go w kaplicy nadwornej, często się przed nim modlił, doznając szczególniejszych łask. W jednej z ciężkich przepraw wojennych, modląc się przed tym obrazem o zwycięstwo, usłyszał te słowa: „Ferdynandzie, Ja ciebie nie opuszczę!" Po śmierci Ferdynanda obraz ten ukrył kapelan nadworny, a porzucając dwór, wziął go ze sobą. Gdy zauważono brak obrazu, naznaczono 10.000 reńskich nagrody temu, kto go odnajdzie i odda. Niestety! Nie dało się go odszukać, gdyż wspomniany kapelan wyjechał na Węgry. Czując się bliskim śmierci, darował go znajomemu radcy Zygmuntowi Hollo, a ten znów ofiarował go swojemu przyjacielowi X. Michlajskiemu, proboszczowi w Lubowli na Węgrzech i w Babicach pod Lipowcem[2]). X. Michlajski wziął obraz z Lubowli do Krakowa, dał go poświęcić biskupowi sufraganowi Mikołajowi Oborskiemu, poczem przywiózł go do Babic. Poczuwając się zaś do wdzięczności OO. Bernardynom w Alwernji za to, że jego ojca w chorobie pielęgnowali, a nawet w swoich grobach pochowali, darował ten obraz klasztorowi w Alwernji, dokąd go uroczyście z procesją w święto M. B. Anielskiej 2 sierpnia 1686 r. odniesiono i na ołtarzu głównym umieszczono. Tu pozostawał przez lat kilkanaście. Dopiero, gdy znaleźli się dwaj hojni ofiarodawcy: Jan Kuciel, syndyk alwernijski i Jan Para, młynarz z Okleśny i dostarczyli funduszów, wybudowano kaplicę, do której cudowny obraz przeniesiono. Ołtarz do kaplicy najpierw drewniany, w 3 zaś lata marmurowy, sprawił Bartłomiej Trawieński z Krakowa. Jego też fundacji są: marmurowa posadzka, marmurowe odrzwia kaplicy oraz żelazna krata do zamykania tejże kaplicy".

Cudowny obraz „Ecce Homo", podniszczony zębem czasu, odnowił gruntownie znany chlubnie z podobnych prac w Częstochowie i w Ostrej Bramie prof. Rutkowski z Warszawy kosztem około 4000 zł., a srebrne ramy do obrazu zrobił jubiler Kopaczyński z Krakowa za 7000 zł. I tak odnowiony obraz „Miłosiernego Pana" wprowadził na nowo do kaplicy w uroczystej procesji w niedzielę 5 sierpnia b. r. Najprzew. biskup sufragan krakowski X. dr. Stanisław Rospond, przy asyście licznego duchowieństwa okolicznego z Górnego polskiego Śląska i około 10.000 liczącej rzeszy wiernych. Krótkie serdeczne przemówienie X. biskupa i błogosławieństwo cudownym obrazem stanowiły chwilę nader uroczystą, pobudzającą do uronienia niejednej łzy rzewnej.

Z okazji tej rzadkiej uroczystości odbyły się też 3-dniowe rekolekcje, w czasie których piękne nauki głosił O. Bronisław Szepelak, definitor ze Lwowa, a wierni, zwłaszcza kobiety od rana do wieczora oblegały konfesjonały. I ja, który to niby na wypoczynek przybyłem na ustronie alwernijskie, przesiedziałem przynajmniej 15 godzin w konfesjonale.

Po uroczystościach w wolnych chwilach zacząłem przeglądać kronikę klasztorną i wkrótce ujrzałem autograf, drogi osobliwie dla nas kapłanów z archidiecezji lwowskiej. Oto jego brzmienie:

„Mieszkałem w klasztorze alwernijskim cały miesiąc grudzień 1900 r., gotując się u boku cudami słynącego obrazu Zbawiciela do ciężkiej służby publicznej. Tutaj napisałem pierwszy mój list pasterski do wiernych i do duchowieństwa. Za gościnę i przyjaźń, jaką mię Czcigodni Ojcowie przez cały czas darzyli, składam Im z głębi duszy Bóg zapłać.

Alwernja, dnia 3 stycznia 1901 r.

X. Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski".

Wkrótce potem dowiedziałem się też, że po naszym wielkim polskim Biskupie znajduje się na Alwernji jeszcze druga piękna pamiątka, a mianowicie kielich, zostawiony przezeń klasztorowi. Obejrzałem skwapliwie wielkoduszny dar naszego nigdy niezapomnianego Arcybiskupa, wspominanego wszędzie magna cum reverentia.

Kielich ten z czystego srebra, dobrze pozłocony, na podstawie na dole nosi dedykację, a nieco wyżej na podstawie i na kubku u góry wyciśnione w ciemnych kolorach stacje „Męki Pańskiej".

[1]) Obszerniejsze wiadomości można znaleźć w broszurce z „Alwernji w siedmsetletnią rocznicę stygmatyzacji św. Franciszka z Asyżu" O. W. B., Lwów 1924.

[2]) Lipowiec oddalony o 7 klm. od Alwernji znany był z zamku biskupów krakowskich i więzienia dla duchownych

Z tego każdy może widzieć, jak wielką miłością pałał nasz ś. p. X. Arcyb. Bilczewski ku Męce Zbawiciela i dlatego też zapewne przed swą konsekracją na biskupa odprawił długie rekolekcje na polskiej Alwernji. I może nie pomylę się, gdy powiem, że prawdopodobnie matka s. p. X. Arcybiskupa, który ją tak czule zawsze wspominał, musiała go w młodocianym wieku prowadzić na Alwernję do cudownego obrazu Zbawiciela: „Ecce Homo". Bo Wilamowice są prawie w sąsiedztwie z Alwernją, a ja, patrząc się z celi na ścielące się niziny, pagórki i doliny, widzę w oddali kontury Wilamowic, miejsca urodzenia tego wielkiego Pomazańca Pańskiego.

Wkońcu dodam jeszcze, że chcący się skupić i podnieść na duchu, znajdą bez trudności gościnę na polskiej Alwernji poza wakacjami, kiedy klerycy zakonni bawią na świeżem powietrzu. Klasztor jest obszerny, ma ponad 20 dużych cel, jest odnowiony, ma korytarze szerokie, ogród duży murem otoczony, kościół pobudzający do prawdziwej pobożności. Miejsce to jakby erem, bo można się tu zupełnie zamknąć przed światem. *X. dr. Wincenty Miś.*

„Ite et incendite mundum".

(W przygotowaniu dorocznej Niedzieli Tow. Rozkrz. Wiary — 21 października).

Zbliża się Niedziela T. R. W., zaprowadzona po raz pierwszy w r. 1927. Zdaje się, że u nas obchodzono ją chyba tylko w niewielu parafjach. W każdym razie w organie „La Propagazione della Fede" (Roma, Piazza Mignanelli 22) nie zauważyliśmy między innemi — sprawozdania z Polski. Ponieważ mamy szczęśliwie już dyrektora krajowego T. R. W. [1]), spodziewać się można, że staraniem Sekretarjatu Misyjnego w Poznaniu (Ostrów Tumski 1) tegoroczny dzień T. R. W. w Polsce nie minie bez uwagi, lecz będzie raczej nową erą dla rozwoju T. R. W. u nas.

Zczasem pewnie, wślad za uroczystością T. R. W. pójdą „Dni Dzieła św. Piotra Apostoła i Stow. św. Dziecięctwa", a za niemi zjazdy doroczne krajowe i międzynarodowe.

[1]) Miło nam podać wiadomość na tem miejscu, że X. kan. Jeż (Kraków, św. Marka 10) został oficjalnie dyr. kraj. Dzieła św. Piotra Ap. w Polsce i że przyjmuje stypendja roczne na sem. kraj. do rąk polsk. misjonarzy i że wysyła ustawy dla parafij i zelatorek.

Między materjałami z Rzymu, które można uważać za dyrektywy dla całego świata katolickiego, wysuwa się na czoło działalność misyjna, zorganizowana w Sekretarjacie Misyjnym Diecezjalnym dla kapłanów i Sekr. Mis. Paraf. dla wiernych. W ramy obu Sekretarjatów wchodzą w pierwszym rzędzie 3 Tow. Mis. Pap. i Katolickie Tow. Mis. (Warszawa, Mazowiecka 11) u nas, oraz wszystkie inne poczynania dla spraw misyjnych. Oba Sekr. Mis. są władzą informacyjno-czynną. Zdaje się, że Sekr. Mis. Diec. istnieją u nas już wszędzie. Nie słychać natomiast prawie nic o Sekr. Mis. paraf. Włosi umyślili sporządzić spis Sekr. Mis paraf. na jubileusz 50-lecia kapłaństwa Ojca świętego w grudniu 1929. Czy nie wartoby się dołączyć i spowodować przez swą współpracę (t. j. dział z Polski — przesłany do stycznia 1929), aby indeks stał się z krajowego, włoskiego, spisem międzynarodowym? Na pewno przegląd sił takich i rozrost ich, gdzie nie istnieją, przyczyniłby się do rozwoju nietylko ducha misyjnego, lecz i katolickiego [2]). Właśnie Niedziela T. R. W. mogłaby być bodźcem dla uregulowania, założenia Sekr. Mis. Paraf. i sporządzenia spisu dla Rzymu, nietylko dla nas samych.

Oba wspomniane sekretarjaty mają misję wskazywania dróg i działania. Z szeregów pracowników Sekr. Mis. Diec. wychodzą propagatorzy krajowi dla 3 Dzieł Mis. Pap. Włoski X. Carminali znany i ceniony jest wysoko. Apostolstwo jego, jak widać z organu Związku Mis. Kleru (Rivista dell' Unione Missione del Clero. Roma, Piazza Mignanelli 22), w którym referuje, jest bardzo pożytecznie dla całego ruchu misyjnego w kraju. Nieraz, gdy się obserwuje rozkwitający ruch misyjny w Hiszpanji, Holandji, Ameryce Północnej, spostrzegamy łatwo, że rozwój akcji nie obywa się bez wybitnych wysiłków jednostkowych i nieustannego podtrzymywacza świętego zapału. Może nie orjentując się, do jakiego stopnia otworzyłyby nowe, świetlane horyzonty! Pozostajemy dziś jakoś w sferze ogólników, ale też chodzi o to, by wpierw wyrobić przekonania, a sposoby urządzenia np. Niedzieli T. R. W. chyba znajdą się same, „z gorącości serc". Zresztą materjałów nie poskąpi pewnie Sekretarjat Misyjny (Poznań, Ostrów Tumski 1).

Pius X stawił kiedyś kardynałom zapytanie: „Czego dziś najbardziej potrzeba dla zbawienia społeczeństwa"?

— Budować szkoły katolickie. — Nie.

— Pomnożyć kościoły. — Jeszcze nie.

— Przysporzyć powołań kapłańskich. — Nie i nie.

„Oto moje zdanie", rzecze Pius X: „Najkonieczniejszą dziś rzeczą jest posiadać w każdej parafji garstkę świeckich katolików, oświeconych, zdecydowanych, nieustraszonych, prawdziwych apostołów".

Zdaje się, że każdy Sekr. Mis. Diec. ma być tym sztabem pracowników-apostołów wśród duchowieństwa, a Sekr. Mis Parafj. wśród wiernych. I chodzi o pracowników nie bylejakich, lecz możliwie fachowych, i z charakterem, przekonaniami, które mówią za siebie i przyciągają dla sprawy zwolenników. Kogoś, na kogo można w zupełności liczyć, że doprowadzi dzieło, mimo walk i przeszkód, do skutku. Może gazety, może hi-

[2]) Odczuwamy wogóle brak biura statystycznego katol. w Polsce. Skończyło się na jedn. tomie Polsk. Przewodnika Katol., a jednakże przydałby się i u nas polski Krose S. J. ze swem biurem statystycznem katolickiem i podręcznikami o swym kraju, oraz polski Monti, którego tłumaczenie niemieckie: „Internat. Handbuch d. kathol. Organisationen" (sprzedaje Volksverein. M. Gladbach, Nadrenja) zawiera niestety zbyt szczupłe wiadomości o Polsce, — i Battandier: „Annuaire Pontifical Cathol." (Paris, Bonne Piesse, rue Bayard 5) ze swym dorocznym przeglądem stanu prasy Kościoła katol.

storja o nich nie wie. Jak łatwo bierzemy ludzi od reprezentacji za ludzi pracy Czy jednak dzieło mogłoby budować na reprezentacji i obyłoby się bez ludzi pracy, nieugiętych, nieustraszonych? .

Obchód Niedzieli T. R. W., o którym trzebaby referować do Rzymu, przypomni światu, że istniejemy. Są bowiem jeszcze narody, które nie mogą się jakoś pogodzić z faktem istnienia kraju.

Może i ta nasza pierwsza Niedziela T. R W. nie obędzie się bez wysiłków. Niechże to jednak nie przeszkodzi nam w pracy w silnej, niezłomnej wierze w przejasną, wielką przyszłość misyjną Polski!

Stawiamy dla niej pierwsze, nieśmiałe jakby kroki. Zdaje się jednak, że można ufać małym a usilnym, pracowitym początkom. *K. B.*

P. S. Dowiadujemy się, że do września r. b. Tow. Czyt. Lud. Poznań, Fr. Ratajczaka 16, zdąży przygotować serje kliszy misyjnych z tekstem. Radzimy zgłosić się zawczasu, by zaopatrzyć się na Niedzielę T. R. W. Może też i materjały propagacyjne Dobrej Prasy (Płock, Piekarska 5) przydałyby się na Niedzielę T. R. W. Ulotki o 3 Dzieł. Mis. Pap. — 100 szt. 3 zł, dalej broszurki: „Na Misje" X. Pęskiego i „Kilka zagadnień polskiej pracy misyjnej". Do 21 paźdz. tych rzeczy pewnie będzie więcej.

Sprawy religijne.

Położenie Kościoła katolickiego na Litwie. Wobec przedstawiania przez prasę niemiecką w nader różowych barwach położenia Kościoła katolickiego na Litwie, drukuje „Germania" (główny organ niemieckiego centrum) sprostowanie pewnej, wybitnej litewskiej osobistości z kół chrześcijańskiej demokracji, rzucające na tę kwestję odmienne światło.

Autor stwierdza przedewszystkiem, że, aczkolwiek litewska chrześcijańska demokracja nigdy nie monopolizowała dla siebie przedstawicielstwa interesów Kościoła i że nikomu nie zaprzecza prawa czynnego okazania swego katolicyzmu, to jednak dotychczas ona jedna tylko naprawdę broniła Kościoła i jego interesów, dzięki czemu zyskała zaufanie ogromnej części przywiązanego do wiary katolickiej ludu litewskiego. Opierając się na ludności wiejskiej, która na Litwie, kraju o czysto rolniczej strukturze gospodarczej, stanowi większą część ludności, chrześcijańska demokracja stale zdobywała większość przy wyborach do sejmu litewskiego Większość w narodzie posiada i dotychczas i dlatego to pp. Smetona i Waldemaras, przywódcy liberałów narodowych, którzy przezwali się „narodowcami" w obawie utracenia władzy, nie dopuszczają do demokratycznych wyborów. Narodowcy ci z pod znaku Waldemarasa, pod względem gospodarczym, opierając się na sferach przemysłowych i obszarniczych, są przeciwnikami reformy rolnej, a z powodu swej wolnomyślności i liberalizmu są też i przeciwnikami Kościoła. Licząc się jednak z nastrojami katolickiej ludności w celu utrzymania się przy władzy i pogrążenia chrześcijańskich demokratów, stali się „gorliwymi katolikami", przynajmniej w swych oświadczeniach zewnętrznych. Dla upozorowania tego, zręcznie wykorzystali okoliczność zawarcia Konkordatu ze Stolicą Apostolską. Był on całkowicie przygotowany przez poprzedni rząd bloku katolickiego. Ostatniem przygotowawczem posunięciem w tym kierunku było utworzenie na wiosnę 1926 r. odrębnej litewskiej prowincji kościelnej, składającej się z 5-ciu diecezyj (zamiast dotychczasowych dwóch) z arcybiskupem metropolitą kowieńskim na czele. Tak przygotowany przez chrześcijańskich demokratów Konkordat został pośpiesznie przez waldemarasowców zawarty w dniu 21 września 1927 r., w celu przyciągnięcia do siebie litewskich katolików. Dobre stosunki ze Stolicą Apostolską polegają jednak nietylko na wymianie dokumentów ratyfikacyjnych, a nie na realizacji zawartego Konkordatu. A przy tej właśnie okazji zdradził rząd litewski swoje właściwe oblicze. Bynajmniej bowiem nie godzi się ani z literą ani z duchem Konkordatu cofanie pod bylejakim pretekstem prawnie zapewnionego zasiłku państwowego różnym szkołom katolickim, zamykanie kwitnących oddziałów organizacyj młodzieży katolickiej, konfiskowanie jej dokumentów i konsekwentne dążenie do zamknięcia albo znacznego uszczuplenia sekcji filozoficznej na katolickim filozoficzno-teologicznym wydziale uniwersytetu w Kownie.

Postępowanie takie upoważnia każdego katolika do podejrzewania rządu litewskiego o to, że bądź sam jest masońskim, bądź też opiekuje się sprawami masonerji. Episkopat litewski zajmował dotychczas stanowisko wyczekujące, ale zdaje się, że dwuznaczne zachowanie się rządu w sprawie filozoficzno-teologicznego wydziału i w sprawie katolickich szkół zmuszą go do zmiany taktyki i postępowania. Sytuacja staje się podobną do położenia w przeddzień „Kulturkampfu". Najbliższa przyszłość pokaże, czy rząd Waldemarasa zechce do tego dopuścić. (KAP)

Z przeszłości katolicyzmu w Sidney. Z powodu Kongresu Eucharystycznego, który odbędzie się w dniach od 6 do 9 września r. b w stolicy Australji, warto przypomnieć, że jeszcze przed stu laty Sidney było miejscowością, do której deportowano katolików irlandzkich. Ponieważ ci pragnęli gorąco mieć wśród siebie kapłana, przybył do nich w listopadzie r. 1817 o. Jeremjasz Flynn, cysters, który przedtem pracował przez kilka lat w Indjach Zachodnich. Przyjęto go z wielką radością, a namiestnik Macquarie nie czynił mu z początku żadnych trudności i pozwolił mu odprawiać mszę w małym domu Williama Davisa dla licznie gromadzących się wiernych, do których przyłączali się i protestanci. Ale wnet obudziły się w nim pewne obawy. Były to jeszcze czasy panowania ustaw antykatolickich w Anglji i we wszystkich jej kolonjach: „papizm" uważano za zbrodnię i zakazywano nabożeństw katolickich. Namiestnik więc wezwał o. Flynna do wyjazdu. Ale ten celebrował dalej w domu Davisa, gdzie przechowywano Najśw. Sakrament w małej szafce cedrowej. Pewnego dnia wpadło dwóch żołnierzy, żeby go wywieźć przemocą. Napróżno prosił o zwłokę kilku minut, bo chciał spożyć komunikanty. Wsadzono go na okręt i już nie mógł wrócić do Sidney. Ale katolicy nie przestawali przynosić kwiatów i świec dla uczczenia Najśw. Sakramentu, zamkniętego w szafce i modlili się przed nim Dopiero po dwóch latach przybył inny kapłan, który spożył komunikanty.

W r 1829 — dzięki szlachetnym i heroicznym wysiłkom O'Connella — zniesiono ustawy karne przeciw katolikom i przywrócono Kościołowi wolność kultu. W r. 1839 przestała Australja być miejscem deportacji. Dziś nie istnieje już domek Williama Davisa, a zamiast niego wzniesiono na „Church Hill" („Wzgórze Kościelne") piękny kościół św. Patrycjusza. Szafkę zaś cedrową, która służyła jako tabernakulum, pocięto na liczne kawałki, które rozchwytano z pobożną chciwością jako rzeczy święte i relikwje.

Australja liczy około sześć i pół miljonów mieszkańców, z których trzecia część należy do Kościoła katolickiego. (Według miesięcznika medjolańskiego „L'Aurora del SS. Sacramento", za sierpień 1928)

Pomnik męczennika meksykańskiego ojca Pro. Michał Williams, wydawca katolickiego czasopisma „The Common Weal“ w jednej ze swych prelekcyj o ruchu rekolekcyjnym, rzucił myśl wzniesienia pomnika męczennikowi meksykańskiemu ze zgromadzenia księży jezuitów, ojcu Pro. Pomnik ma stanąć w El Retiro San Inigo pod Los Altos, ponieważ ojciec Pro w czasie wygnania swego znalazł schronienienie u księży w Santa Clara i w Los Altos.

Jak wiadomo, ojciec Pro jest pierwszym męczennikiem ze zgromadzenia księży jezuitów w Meksyku. Na mocy oskarżenia o udział w zamachu na Obregona, został on razem z trzema towarzyszam rozstrzelany bez żadnego postępowania sądowego. X. Pro może być zaliczony do rzędu tych męczenników meksykańskich, którzy umierali z najwyższem bohaterstwem. W obliczu śmierci prosił on Boga o przebaczenie dla wrogów. W chwili, gdy trafiały go kule, rozpostarł ręce, tworząc w ten sposób ze swego męczeńskiego ciała kształt krzyża. (KAP.)

Uroczystości z okazji stuletniego jubileuszu oswobodzenia katolików Irlandji. W związku z przypadającym na r. 1929 setnym jubileuszem oswobodzenia katolików, biskupi Irlandji przyjęli następujący plan uroczystości: 1) obchody od 16 do 23 czerwca, 2) generalna Komunja św. w całej Irlandji, 3) pontyfikalna msza św. oraz „Te Deum“ w parku Feniksa, albo w innem odpowiedniem miejscu pod gołem niebem, 4) przedstawienia teatralne z katolickiej historji Irlandji. Te i inne ważne postanowienia ogłoszone zostały przez sekretarjat wykonawczy „Catholic Truth Society“ (Towarzystwo Prawdy Katolickiej) na zjeździe w kolegjum uniwersyteckiem w Dublinie. Wspomniane towarzystwo wzięło na siebie zadanie zorganizowania jubileuszu. (KAP.)

Jubileusz jugosłowiańskiego arcybiskupa. Arcybisku z Lublany X. dr. Antoni Jeglicz obchodził niedawno trzydziestoletni jubileusz kapłaństwa. W uroczystości wzięli udział nuncjusz papieski mgr. Pelegrinetti, przedstawiciel króla, oraz inni biskupi jugosłowiańscy. Miłą niespodzianką było przemówienie nuncjusza, wygłoszone w języku słowiańskim. Jubilat otrzymał gwiazdę orderu Karadżordżewiczów. (KAP.)

Tegoroczny międzynarodowy akademicki kongres misyjny w Wurzburgu od 26 do 29 września. W wykonaniu decyzji przeszłorocznego kongresu w Poznaniu, Międzynarodowy Instytut Wiedzy Misyjnej łącznie ze stowarzyszeniem „Unio Cleri“, organizuje w okresie od 26 (wieczór) do 29 września r. b. w Wurzburgu międzynarodowy kongres misyjny, w czasie którego specjaliści różnych krajów omówią najważniejsze i najbardziej aktualne problemy misyjne (przed południem w konferencjach, po południu na posiedzeniach sekcyj i w dyskusjach, wieczorem na zebraniach ogólnych). Kongres poprzedzony zostanie międzynarodową konferencją misjologiczną od 24 (po południu) do 26 września dla specjalistów lub tych osób, które specjalnie interesują się wiedzą misyjną. W czasie konferencyj wygłoszone będą referaty z poszczególnych gałęzi wiedzy misyjnej, po referatach dyskusja. Wszelkich informacyj udziela sekretarjat Związku Akademickich Kół Misyjnych, Poznań, Lubrańskiego nr. 1. (KAP.)

O pokój w Meksyku. Biskup Pascual Diaz, rzecznik wygnanego episkopatu meksykańskiego, w czasie uroczystości z powodu 25-lecia sodalicji alumnów katolickich w Filadelfji, wypowiedział następujące słowa: „Bez rozwiązania kwestji religijnej ani w politycznej ani w międzynarodowej sytuacji Meksyku nie będzie żadnej ugody“.

Według poglądu biskupa Diaza zaniechanie prześladowania jest nieodzownym warunkiem zmiany sytuacji meksykańskiej i uregulowania kwestji religijnej zarówno z punktu widzenia narodowego, jak i międzynarodowego. Pokojowe załatwienie kwestji religijnej musi, zdaniem biskupa Diaza, bezwzględnie poprzedzić wszelką inną akcję, mającą na celu poprawę położenia meksykańskiego i przywrócenie krajowi pokoju. Mówca raz jeszcze wskazał na memorjał episkopatu meksykańskiego do rządu meksykańskiego z r. 1926, memorjał, który stwarza właściwą podstawę do porozumienia i podkreślił okoliczność, że dokument ten nie żąda żadnych przywilejów ani względów, jedynie tylko i wyłącznie wolności religji. (KAP.)

Czecho-słowackie ustawodawstwo szkolne. Walka o katolicką szkołę w Czechosłowacji weszła w nową fazę rozwoju. Projekt nowej ustawy szkolnej w zasadniczych ustępach jest już ukończony. Należy oczekiwać, że mimo iż nie uwzględnia on w całości katolickich żądań w sprawie szkół wyznaniowych, to jednak zawiera w sobie pewe reformy, które rodzicom katolickim zapewniają większy niż dotychczas wpływ na zarząd szkół. Chodzi tu przedewszystkiem o mianowanie i uprawnienia inspektorów szkolnych. Dotychczasowy stan, który sprawiał, że zarządzeniom wielu wolnomyślnych inspektorów w żaden sposób nie można było przeciwdziałać, jest nie do zniesienia dłużej. Obecne instytuty wychowania nauczycieli mają być zastąpione przez akademje pedagogiczne. Prawo zakładania prywatnych akademij pedagogicznych umożliwi reorganizację istniejących dziś katolickich instytutów wychowawczych dla nauczycieli.

Ustawa wejdzie w życie na jesieni b. r. (KAP).

Przysięga lekarzy katolickich we Francji. Młodzi lekarze po ukończeniu katolickiego uniwersytetu w Lille, zanim przystąpią do praktyki lekarskiej, składają uroczystą przysięgę. Formuła tej przysięgi głosi: „Przysięgam wobec Boga spełniać jak najsumienniej moje religijne i zawodowe obowiązki. W ciągu całego życia pragnę zachowywać przykazania boskie i kościelne. Zawsze pamiętać będę i zachowam głęboką cześć dla Katolickiego Uniwersytetu, jego profesorów i kierowników, którzy mi dali naukę. W zawodzie swym pragnę służyć wiernie wszelkim zasadom i obowiązkom chrześcijańskiego lekarza. Będę zawsze pamiętać o wysokiej godności i wysokiej etyce swego powołania. Tak w życiu, jak w zawodzie pragnę pozostać czystym i nieskalanym. Uważam za święty obowiązek śpieszyć z pomocą chorym we wszystkich chorobach zaraźliwych lub epidemji, nie cofając się przed żadnem niebezpieczeństwem. Pragnę być litościwym dla biednych i będę w nich widział braci Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. Życie ludzkie uważać będę za nienaruszalne dobro, a szczególnie ochraniać będę życie matki i dziecka. W razie niemożności uratowania tego ostatniego, uczynię wszystko, co w mojej mocy będzie, aby je ochrzcić. Uważam za swój obowiązek zwracać myśli ciężko chorych ku religji“. (KAP.)

KOMUNIKAT.

W Domu Rekolekcyjnym w Dziedzicach odbędą się w porze jesiennej dwie serje rekolekcyj kapłańskich. Pierwsza rozpocznie się wieczorem dnia 24 września, druga dnia 22 października. Zgłoszenia nadsyłać pod adresem: Dom Rekolekcyjny w Dziedzicach.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.

Pan Jezus wstępując do nieba, zostawił małą gromadkę wiernych, szczupłym był jeszcze ten Jego Kościół. Należało do niego 12 apostołów, 72 uczni i trochę pobożnych niewiast, razem, jak zaznacza Pismo św., „był poczet osób wespół jakoby sto dwadzieścia“ (Dzieje 1, 15). Wierni ci zgromadzali się w wieczerniku i tam na modlitwie oczekiwali przyjścia Ducha Św.

Stało się to w 10 dni po wniebowstąpieniu Jezusowem. Otrzymawszy światło i moc od Ducha Św., wychodzą apostołowie z wieczernika, by po rynkach i bóżnicach opowiadać Chrystusa. Pierwsze kazanie miał św. Piotr i nawraca odrazu 3000 dusz, za drugiem kazaniem nawraca 5.000. Kościół Boży się szerzy, „z dnia na dzień liczba wiernych rośnie“. Wszyscy wierni uważali się za jedną rodzinę, gromadzili się wspólnie na modlitwę i Komunję świętą, dzielili się między sobą tem, co mieli, by żaden nędzy nie cierpiał. Oto jakiemi ładnemi słowy mamy to opisane w Dziejach apostolskich: „Słowo Pańskie rosło i mnożył się poczet uczniów bardzo w Jeruzalem“. „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna: ani żaden z nich to, co miał, swem nazywał: ale było im wszystko wspólne“. „Żadnego między nimi nie było niedostatecznego: gdyż którzykolwiek mieli role albo domy, sprzedawszy, przynosili zapłatę za ono, co sprzedawali, i kładli przed nogi apostolskie. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba“. „Codzień też trwając jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domach, pożywali pokarm z radością i w prostocie serdecznej, chwaląc Boga i mając łaskę u wszego ludu“.

Patrzyli się na to wszystko kapłani i przełożeni żydowscy i nienawiść poczęła ich serca napełniać. Pociągają apostołów przed sądy, wtrącają ich do więzienia, smagają ich rózgami i grożą im karami najsurowszemi, jeżeliby nie zaprzestali opowiadania ewangelji św. Ale apostołowie nie dbają o pogróżki i kary, powołują się na posłannictwo Boże i odpowiadają prześladowcom, że „więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi“ (Dzieje 5, 29). Odwaga apostołów i wzrost wiary św. przyprowadza żydów do wściekłości, kamienują św. Szczepana, Herod Agrypa zabija św. Jakóba

starszego, nawet św. Piotra wsadzono do więzienia, aby i jego na śmierć skazać, ale uwolnił go anioł cudownie. Wierni pragnąc ujść śmierci, muszą uciekać z Jerozolimy i rozprószyć się po całej ziemi żydowskiej i krajach sąsiednich. Ale ta okoliczność, która podług sądu ludzkiego zdawała się grozić zagubą młodemu Kościołowi, wychodzi mu właśnie na korzyść jeno. Wierni bowiem ścigani, dokądkolwiek uchodzą, roznoszą wiarę Chrystusową, nawracając nietylko żydów, lecz i pogan. Tym sposobem spełnia się to, co zapowiedział Pan Jezus apostołom: „Będziecie Mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi i w Samarji i aż na kraj ziemi" (Dz. ap. 1, 8). I rzeczywiście po wszystkiej wówczas znanej ziemi rozchodzą się apostołowie. Św. Piotr w Rzymie siedzibę obiera, św. Andrzej naucza Greków, św. Szymon w Afryce nawraca, św. Filip i Jan w Azji, św. Tomasz aż w dalekie Indje się wybiera. Najwięcej się krzątu, najgorliwiej pracuje nowonawrócony św. Paweł. Trzy razy on lądem i morzem obiegł kraje Azji i Europy, wszędzie Chrystusa głosząc. Gdziekolwiek garstka wiernych się zebrała, gromadzą się oni razem, apostołowie posyłają im kapłanów i biskupów, sami ich od czasu do czasu odwiedzają, a gdy nie mogą przybyć, piszą swe przecudne listy apostolskie.

Wszyscy apostołowie z wyjątkiem św. Jana śmiercią męczeńską giną, ale dzieło, które oni rozpoczęli, ich następcy szerzą dalej. Do najodleglejszych krajów udają się posłannicy wiary św., zanosząc światło Ewangelji Chrystusowej nawet najdzikszym ludom. Przepływają morza, przechodzą góry — ani prześladowania, ani męczeństwo nie mogą wstrzymać ich kroków. Liczba wiernych wzrasta, nawracają się nietylko ludzie prości, ale i uczeni pogańscy, bo mądrość Ewangelji ich naukę przewyższa, bo na dowód tego, co misjonarze uczą, Bóg cuda działa, bo widzą, jak pod wpływem Chrystusowej nauki ludzie szlachetnieją, świętymi się stają. Nie minęło jeszcze lat dwieście od założenia Kościoła, a już jeden z pisarzy kościelnych (Tertuljan) mógł odezwać się do pogan w te słowa: „My chrześcijanie jesteśmy od wczoraj dopiero, a jednak napełniamy już wszystko: wasze miasta, zaułki, wioski, pola, pałace,

senat, sądy, zostawiamy wam tylko bóżnice wasze". Tak tedy wystarczyły trzy wieki, aby Kościół św. rozszerzył się po całej wówczas znanej ziemi.

I w jakiż sposób nastąpiło to tak szybkie nawrócenie? Czyż Kościół posiadał potęgę, bogactwa, pomoc możnych? Bynajmniej. Oto wyszło z ziemi żydowskiej kilkunastu ubogich rybaków, bez żadnej nauki, bez żadnego znaczenia i świat cały zawojowało. Wspomagała ich łaska Boża. Pismo św. mówi, że „głupstwa świata wybrał Bóg, aby zawstydził mądre, a słabe świata wybrał Bóg, aby zawstydził mocne" (I Kor. 1, 27). Chciał przez to Bóg udowodnić, iż Ewangelja mocą Bożą po świecie rozszerzoną została.

Rozszerzyła się nauka Chrystusowa po świecie i przemieniła świat, przemieniła ludzkość. Ludzie, dopóki żyli w pogaństwie, to całe swoje szczęście widzieli w zaspokojeniu namiętności ziemskich: w rozpuście, łakomstwie, pijaństwie; gdy zostali chrześcijanami, myśl swą zwracają ku niebu, żyją tak, by życiem swem Bogu chwałę oddać, bliźniemu być pomocą, a sobie na niebo zasłużyć. „Ci sami" — mówi św. Justyn, męczennik — „którzy służyli rozpuście, teraz znajdują radość w czystości; którzy niegdyś zyski pieniężne miłowali nad wszystko, teraz oddają wszystko, co mają, na wspieranie biednych; którzy nienawidzili niegdyś i z obcymi nie chcieli mieć styczności żadnej, teraz żyją z nimi wspólnie, nawet modlą się za nieprzyjaciół i usiłują ułagodzić tych, którzy ich ścigają niesprawiedliwością". Nawet sami poganie musieli im to przyznać, że życie ich było czyste i szlachetne.

Takimi, jak ci pierwsi chrześcijanie, i my wszyscy być powinni, powinniśmy żyć tak, aby i o nas można było powiedzieć to, co mówią Dzieje apostolskie o pierwszych chrześcijanach: U mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna, nie było między nimi żadnego niedostatecznego, gdyż wzajemnie się wspomagali. Codziennie trwali na modlitwie i na pożywaniu chleba eucharystycznego, żyli święcie, chwaląc Boga i mając łaskę u wszystkiego ludu. Amen.

Na uroczystość Trójcy św.

(Szkic) [1]

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św.“ (Mat. 28, 19).

Rozumem możemy dojść do poznania, że Bóg istnieje, i do znajomości niektórych Jego cech. Ale więcej o Bogu mówi nam objawienie. Taką prawdą, do której rozumem dojść nie możemy, jest tajemnica Trójcy św.

I.

1. W Bogu są trzy osoby. O istnieniu trzech osób w Bogu sa wzmianki już w St. Testamencie: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze!“ (Gen. 1, 26). Abrahamowi ukazał się Bóg w postaci trzech mężów. Dawid w psalmach mówi o Ojcu i Synie. Wyraźnie jednak tej tajemnicy Bóg żydom nie objawił, bo byli oni skłonni do wiary w wielobóstwo: trzeba było z nimi postępować tak, jak z dziećmi, którym się całej prawdy nie mówi.

W Nowym Testamencie Jezus mówi o Swym Ojcu Niebieskim, z którym uważa się za jedno, obiecuje zesłać Ducha Św. W imię Trójcy św. każe chrzcić. Trójca św. objawia się przy chrzcie Pana Jezusa. Apostołowie zaczynali i kończyli listy błogosławieństwem w imię Trójcy św.

2. Każda z osób Boskich jest Bogiem prawdziwym. Ojciec, bo On początkiem innych osób. Syn, bo mówi o Sobie: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (Jan 10, 30). Tak o Nim zawsze uczyli apostołowie. Ducha Św. wyraźnie Pismo św. nazywa Bogiem. „Ananjaszu, przecz że szatan skusił serce twe, iżbyś skłamał Duchowi Św.?... Nie skłamałeś ludziom, lecz Bogu“ (Dzieje 5, 3—4).

Każda z osób Bożych posiada wszystkie doskonałości. „W tej Trójcy nic nie jest pierwsze, ani późniejsze, nic większe, ani mniejsze, lecz wszystkie trzy osoby są równie wieczne i równie doskonałe“ (św. Atanazy).

[1]) Skonstruowany na podstawie kazania z „Nauk katechizmowych“ kapłana archid. gnieźnieńskiej.

3. W s z y s t k i e t r z y o s o b y s ą B o g i e m j e d n y m. „Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie. Ojciec, Słowo i Duch Św., a ci trzej jedno są“ (I Jan 5, 7). Są jedno, bo mają jedną naturę. Ta prawda jest dla nas tajemnicą największą. Rozum nasz niedoskonały, istnieją dla niego tajemnice nawet w rzeczach ziemskich. W niebie ta tajemnica jaśniej nam się przedstawi.

4. R ó ż n i ą s i ę p o c h o d z e n i e m.

5. P r z y p i s u j e m y i m o s o b n e d z i e ł a. „Na początku stworzył Bóg (Ojciec) niebo i ziemię“ (Gen. 1, 1). „Chrystus nas wykupił od przeklęctwa“ (Gal. 3, 13). „Jesteście omyci, poświęceni i usprawiedliwieni... w Duchu Boga naszego“ (I Kor. 6, 11). Dzieła te przypisuje p r z e d e w s z y s t k i e m, ale nie w y ł ą c z n i e.

II.

Nie rozumiemy dobrze tej tajemnicy, ale i najwięksi mężowie jej nie rozumieli. Legenda o św. Augustynie nad brzegiem morza. Powinniśmy wierzyć, bo trzeba więcej wierzyć rozumowi Bożemu, niż naszemu.

Powinniśmy kochać Trójcę św. Bóg Ojciec nas stworzył, dał nam wszystko, nawet Syna zesłał. Syn Boży stał się człowiekiem, żył w trudzie, umarł w męce. Duch Św. oczyścił nas z grzechu pierworodnego, oczyszcza nas w Sakramencie Pokuty, daje łaski, pociesza, poucza.

Powinniśmy cześć okazywać. Kościół czyni to przez znak krzyża św. W imię Trójcy udziela Sakramentów. Kończy modlitwy oddaniem chwały Trójcy św. Każdą niedzielę, a obecną szczególnie, ku czci tej tajemnicy poświęca.

Oddajmy i my cześć Trójcy św., składając to pokorne wyznanie wiary: „Wierzę w Ciebie, Boże żywy“...

Miłość Jezusa eucharystycznego.

(Na Boże Ciało).

I.

Jak bardzo nas ktoś kocha, poznajemy z tego, o ile ten ktoś jest zdolny do ofiar dla nas. Im więcej bowiem ktoś nas kocha, tem więcej gotów trudu i utrapienia znieść,

byle nas uszczęśliwić. Ci rodzice więcej kochają swe dzieci, którzy więcej ofiar na nie łożą; te dzieci są lepsze dla rodziców, które są gotowe same biedę znosić, byle rodzicom swym pomóc; ten przyjaciel jest lepszy, który dla przyjaciela na wszelką ofiarę zdobyć się potrafi. Bo taką jest natura ludzka, iż jeżeli kogoś naprawdę kochamy, to gotowiśmy wszystko dla niego przecierpieć, wszystko mu oddać.

Zastosujmy tę samą miarę do Boga, do Jezusa Chrystusa. Poznajmy Jego dobroć i miłość względem nas z tego, co On dla nas wycierpiał, jak On się nam cały oddał.

Nie będę przechodził wszystkich dobrodziejstw otrzymanych z Jego boskiej ręki, nie będę wspominał wszystkich utrapień i trudów, które Zbawiciel poniósł, by nas uszczęśliwić, bo całe życie Jego ziemskie to jedno wielkie dobrodziejstwo, jeden wielki trud dla nas poniesiony. By jednak dobrze zrozumieć, jak nas Chrystus umiłował, na chwilę rzućmy okiem na niektóre wypadki z Jego ziemskiego życia.

Przenieśmy się najpierw myślą do stajenki betlejemskiej: Oto w mroźną, zimową noc w ubogiej szopie leży w żłóbku kamiennym małe Dzieciątko. Drży Ono z zimna, bo matka nie ma czem Go przyodziać. Litość nas ogarnia na ten widok, a litość ta przechodzi w zdumienie, gdy się dowiadujemy, iż dziecko to, to Syn Boży, władca światów i Król nad królami. Zdumienie, a zarazem i uczucie wielkiej wdzięczności nas ogarnia, gdy się dowiadujemy, iż ten Syn Boży z miłości dla nas stał się małem Dzieciątkiem, z miłości dla nas przyszedł na świat, by nam być przykładem, nauczycielem i wybawcą.

Jeszcze większe poświęcenie, większa ofiara odbyła się na górze kalwaryjskiej. Tam Chrystus za nas na krzyżu zawisł, tam Chrystus nasze brudne dusze krwią Swą obmył, tam męką Swą zbawienie nam wysłużył. Co za miłość bezgraniczna! Zdaje się, iż większego poświęcenia być nie może, bo cóż może być większą ofiarą nad ofiarę z życia swego! Sam Chrystus przecież powiedział: „Większej miłości nad tę nikt mieć nie może, (jak) jeśli kto życie swe kładzie za przyjacioły swoje“.

A jednak dobroć i miłość Boża zdobyły się jeszcze na większą ofiarę. Jezus przed męką Swą, żegnając się z apostołami, pociesza ich i powiada: „Nie zostawię was sierotami, pozostanę z wami aż do skończenia świata“. I oto zamienia chleb w Ciało Swoje, a wino w Krew Swoją i daje apostołom i ich następcom władzę czynienia tego na przyszłość.

Dobry Jezus! On wiedział, że ludziom ciężko jest wytrwać w dobrem bez pomocy Bożej, że często przychodzą na człowieka chwile, w których ogląda się on za przyjazną i pomocną dłonią. I dlatego pozostaje z nami. Schodzi na głos kapłana z niebios, skrywa się pod osłonę chleba i z tabernakulum woła ku nam ustawicznie: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę“. Dobry Jezus, by nam być pomocą, wyniszcza Sam Siebie.

Rozważmy bliżej, co za wielką ofiarę czyni Chrystus z miłości dla nas. On, władca wszechświata, którego postaci niebo i ziemia objąć nie mogą, w odrobinę chleba się przemienia, małej hostji postać przybiera. To większa ofiara, większy cud niż w Betlejem. Tam przynajmniej postać człowieka przybrał, a tu pod postacią materji nieżywej się ukrywa. Co za pokora!

On, władca wszechrzeczy, na rozkaz którego każde kolano ziemskie i niebieskie zginać się winno, staje się ludziom posłuszny, bo ilekroć tylko kapłan wypowie: „Hoc est corpus meum — to jest ciało moje“, tylekroć Sam Bóg z niebios na ołtarze zstępuje, wśród nas jako chleb eucharystyczny przebywa. On, który w niebiosach w towarzystwie Boga Ojca i Boga Ducha, w towarzystwie Marji, świętych i aniołów wiecznej radości zażywa, tu samotny zamyka się w tabernakulum i z utęsknieniem oczekuje, byśmy Go nawiedzili.

Co więcej — ilekroć człowiek zechce, On do serc ludzkich schodzi, w duszach ludzkich obiera Sobie mieszkanie.

Dniem i nocą po kościołach naszych jest w utajeniu, byśmy Go zawsze znaleźć mogli, ilekroć pomocy Jego potrzebujemy.

Dobry Jezus! — Przyjacielem naszym się stał, ojcem i opiekunem, pocieszycielem i doradcą. Gdyś w kłopocie, nie wiesz, co ci czynić wypada, idź do Niego, On ci doradzi, gdyś smutny, strapiony, idź do Niego, On cię pocieszy — jeżeli ty do Niego przyjść nie możesz, bo cię choroba do łoża przykuła, to On do ciebie przyjdzie. Jezus cię nigdy nie opuści, choćby cię wszyscy opuścili. On nawet z tego świata na drugi cię przeprowadzi, gdy Go jako wiatyk w chorobie przyjmiesz. On wszystkich ku Sobie przyzywa.

Przyjdźcie do Mnie wszyscy — głos z przybytku woła.
We Mnie źródło szczęścia. Ja orzeźwię was
I ocierać będę pot płynący z czoła
I ziemskiego znoju osłodzę wam czas.

II.

Takim jest dla nas Chrystus — a jakimi my dla Chrystusa? Czy ludzie oddają się tak cali Chrystusowi, jak Chrystus im, czy oni Go tak kochają, jak On ich kocha, czy trudzą się tak dla Niego, jak On dla nich? Tak być powinno, ale niestety tak nie jest. Przypatrzmy się bliżej światu i jego stosunkowi do Jezusa-Hostji.

Wielka ilość ludzi nie zna wcale Chrystusa, może nawet nic o Nim nie słyszała, to są poganie, których niewiadomość usprawiedliwia. Nie kochają oni Jezusa, bo nic o Nim nie wiedzą. Gorszymi od nich są ci, którzy słyszeli o świętej Eucharystji, ale w nią nie wierzą, a może nawet szydzą i bluźnią Jej ci niedowiarkowie, sprawiają Sercu Bożemu wielką przykrość, bo Serce to pragnie wszystkich ludzi przygarnąć ku Sobie, a ci źli ludzie odsuwają się z szyderstwem, za dobroć Jezusową złośliwością się odpłacają.

A jak się zachowują wierzący wobec Pana Jezusa, czy zawsze tak, jak powinni? Czy pamiętają o Nim w każdej chwili tak, jak On o nich pamięta, czy oddają mu cześć należną, czy odwiedzają Go często, czy przyjmują Go do serc swoich, słowem, czy odwdzięczają Mu się za Jego dobroć? Niestety, nie wszyscy i niezawsze to czynią. Ilu to katolików przechodzi koło kościoła tak jak koło